

Degenerado

DEGENERADO (nie mylić z "Silwerado" i "Desperado") albo jak kto woli *Historia pewnego czajnika*

Niemiecka cierpliwość

Tom V, Część trzecia

Nowe rozdanie

Wszystkie postacie są fikcyjne a ich rzekome podobieństwo z osobami rzeczywistymi jest przypadkowe i całkowicie niezamierzone.

Prolog

14 września 1883 r.

Ubrany w szlafrok Archer Czajnikowy wpatrywał się w swoje odbicie w lustrze. Imperator Kalifornii znajdował się w drodze do Berlina. Miał tam odbyć niezwykle ważne rozmowy na temat trwałego sojuszu Niemiec, Rosji i Kalifornii. Podróż odbywał na pokładzie swojego flagowego okrętu pół-lotniskowca pół-pancernika „Archer Czajnikowy”. Był to szybki i na wskroś nowoczesny okręt o wyporności 41 000 ton. Uzbrojony był w sześć dział kalibru 381 mm i 12 dział kalibru 152 mm. Dzięki trzypoziomowym hangarom posiadał też 91 samolotów. Jak na owe czasy była to prawdziwa machina do zabijania. Konstruktorzy w Kalifornii wyprzedzili świat o kilkadziesiąt lat i Archer zbudował flotę, która miała mu zapewnić dominację nad światem na długie dziesięciolecia. Eskadra, którą płynął Czajnikowy, liczyła piętnaście okrętów. Trzy pancerniki, dwa lotniskowce, trzy lekkie krążowniki, osiem niszczycieli i flagowy pół-lotniskowiec pół-pancernik „Archer Czajnikowy”. Była to tylko część niepokonanej floty, reszta była w trakcie ukończenia w stocznich Kalifornii.

Po drodze do portu w Hamburgu Kalifornijski kacyk zahaczył o Vigo, gdzie wzięto na pokład damy lekkich obyczajów.

Czajnikowy odkręcił się w stronę swojego łóżka i spojrzał na obnażone pośladki śpiącej prostytutki. Czuł wielki niesmak do niej za to, że daje dupy za pieniądze, ale jeszcze większe obrzydzenie czuł do siebie, że skorzystał z jej usług (podaż, popyt). To sprawiło, że podszedł do barku z alkoholem.

Czajnikowy w myślach: Marność, marność, to wszystko, marność nad marnościami.

Wódz otworzył barek i przez chwilę wpatrywał się w jego zawartość. Były tam najwspanialsze trunki na świecie, Koniak, Brandy, Porto, Whisky. Ale Archer bez namysłu sięgnął po Starogardzką. Wprawnym ruchem odkręcił korek i pociągnął „z gwinta” tak mocno, że po chwili rzucił na podłogę opróżnioną butelkę wódki.

W tym czasie przebudziła się hiszpańska prostytutka i domagała się od Archera zapłaty za swoje usługi. Jednak gdy spojrzała w nienawistną twarz pijanego już wodza, zrezygnowała z zapłaty i bojąc się o swoje życie szybko wybiegła z kajuty Czajnikowego.

Archer zionął nienawiścią, alkohol nie ukoił jego smutków i po chwili wódz sięgnął po drugą butelkę. Jak automat odkorkował ponownie wychylając „z gwinta” całą jej zawartość. Z trudem trzymając się na nogach wódz wpatrywał się w zawieszoną nad łóżkiem mapę świata.

Czajnikowy: Już wkrótce poznacie Archera...

Rozdział pierwszy. Powrót słońca Peru

Jamajka 23 września 1883

A) W oczekiwaniu na Donalda

Na lotnisku wpatrzeni w niebo stali Brandon Komora, Doda Anoda, Greg Schetynescu, Dziki Waldek, Beata Sawickas, Zibi Chleb, Julia Jupitera i Jonathan Pałący się Kot, który tradycyjnie trzymał w rękach pistolet i sztucznego penisa.

Doda Anoda: Patrzcie samolot leci!!!

Zibi Chleb: To nasz kochany Donald wraca.

Schetynescu: Widziałem w telewizji jak przestawiał zwrotnice. Zuch chłopak!

Dziki Waldek: Podobno Donald przylatuje tylko na chwilę i zaraz leci do Berlina.

Komora: To prawda, wszystkie nasze najbardziej strategiczne interesy są w Berlinie.

Zibi Chleb: Nie wiecie kogo Kask ze sobą zabiera?

Doda Anoda: Mnie oczywiście!

Stefan Niesioł: I mnie też zabiera!

Greg Schetynescu: Niesioł, co tu robisz, myślałem, że nadal łapiesz w dżungli owady.

Niesioł lub jak kto woli **Don Motyl:** Donaldowi potrzebny jest ktoś z klasą, ktoś koncyliacyjny.

Beata Sawickas: Czyli ktoś taki jak ty?

Don Motyl: Dokładnie.

Julia Jupitera: Patrzcie, samolot już ląduje.

B) Przybywa Słońce Peru

Samolot z Kaskiem i jego rodziną na pokładzie wylądował. Po krótkim kołowaniu jego drzwi uchylły się i pojawiło się w nich bożyszczce młodzieży.

Donald Kask: Jestem Słońce Peru! Spójrzcie na order na mojej piersi, zostałem doceniony w Ameryce Południowej za ciężką pracę, jaką tam wykonałem.

Julia Jupitera: Przecież nie zrobiłeś nic istotnego, przestawiłeś tylko zwrotnicę.

Donald Kask: Myślisz Julio że tak łatwo jest przestawić zwrotnicę!?

Jupitera: Tylko nie próbuj mi wmówić że wykonywałeś tam jakąś ciężką pracę, pojechałeś po prostu na darmowe wakacje.

Donald Kask: A ty to co, lepsza jesteś? Ścigałaś przez kilka miesięcy wielomilionowe afery, a jedyne co znalazłaś to kupno dorsza za 8,16 na koszt państwa. I po tym wszystkim śmiesz mnie krytykować.

Brandon Komora: Donald, to wszystko nie jest takie proste, sondaże spadają. Miało być tanie państwo, ludzie ci uwierzyli i ty nagle wydajesz astronomiczną kwotę na wakacje. Ta podróż do Peru to był błąd.

Donald Kask: Ciągle tylko narzekacie, powiedzcie coś optymistycznego.

Jonathan Pałący się Kot: Żenię się, Donald!!!

Kask: Z kim? Ze sztucznym penisem, którego trzymasz w dłoni?

Jonathan: Nie, z Jolą Rutowicz.

Kask: No to widzę, że trafił swój na swego. Przepraszam was bardzo, ale nie mam czasu na dłuższe pogawędki, zaraz lecę do Berlina.

Po tych słowach Donald pożegnał się z żoną i córką.

Kask: Zabieram ze sobą Dodę, to będzie bardzo elokwentny rzecznik prasowy.

Schetynescu: A jak wspaniale się śmieje.

Donald Kask: Biorę też ze sobą Niesioła.

Brandon Komora: Protestuję! To jest gbur i cham, myślałem, że mnie zabierzesz ze sobą.

Donald Kask: A czym ty się różnisz od Niesioła, Brandonie?

Komora nic nie odpowiedział tylko podejrzliwie wpatrywał się w Kaska.

Brandon Komora: Pamiętaj, Donaldzie, co mi obiecałeś jak łowiliśmy ryby.

Donald Kask: Pamiętam o tym dobrze, wiesz, Brandonie, że ja zawsze dotrzymuję słowa.

Po tych słowach Komora strasznie się zdenerwował. Brandon wiedział jak nikt inny, że Donald nigdy nie dotrzymuje danego komuś słowa.

Donald Kask: Niesioł, Doda, pakujcie się na samolot, a wy tu na miejscu miejcie na wszystko oko. Pamiętajcie, że najważniejsze są sondaże i parasol medialny, reszta nie ma żadnego znaczenia.

C) W samolocie

Donald Kask zdjął marynarkę i poluzował krawat.

Kask: Wiecie co w tym wszystkim jest najgorsze?

Niesioł: Co szefie?

Kask: To, że muszę cały czas publicznie występować i ciągle przemawiać. A ja przecież mówię zawsze to samo.

Niesioł: Czyli nic konkretnego.

Kask: Właśnie, Niesioł, nic konkretnego. Dlatego uważam, że powinni nagrać na video jedno moje wystąpienie i przez cztery lata „puszczać” w środkach masowego przekazu.

Niesioł: Co za oszczędność taśmy.

Kask: I mojego czasu. Już marzy mi się podróż do Chin. Wiesz, Stefan, planuję zostać Ryżym Palem Azji.

Niesioł: Całkowicie zasługujesz na ten tytuł, Donaldzie.

Donald Kask: Bądź tak miły, Stefan i zostaw mnie z damą sam na sam.

Don Motyl: Oczywiście, Donaldzie

Po wyjściu z kabiny Niesioła Donald wyraźnie się wypogodził.

Kask: Myślę, Anodo, że powinniśmy wypić bruderszafta.

Doda: A masz jakiegoś fajnego szampana?

Donald: Na tę okazję specjalnie przywiozłem go z Peru.

Po chwili strzelił korek od szampana i Donald napełnił kieliszki.

Kask: Za co wypijemy?

Anoda: Za Słońce Peru

Kask: Za Słońce.

Po tym jak opróżnili kieliszki pocałowali się w policzki.

Kask: Donald.

Anoda: Doda.

Donald: Nie krępuj się, jako moja przyszła żona możesz w ramach promocji usiąść mi na kolanach.

Doda: Sęk w tym, Donaldzie, że ja kompletnie nie wierzę w twoje słowa.

Donald: Jak to nie wierzysz mi?!

Doda: A jak mam ci wierzyć, jak ty nie dotrzymujesz wyborczych obietnic.

Donald: Chcesz zostać królową Dancing!?

Doda: Jak chcesz uczynić mnie królową Dancing?

Donald: Bardzo prosto. Wkrótce powstanie w okolicach Chojnic nowe autonomiczne państewko - Księstwo Kaszubskie. Potem będę przyłączał po kolei inne duże miasta mając za plecami silne poparcie Niemiec.

Doda: Jakie to miasta?

Kask: Stettin, Allenstein, Dancing, Openheim, Breslau, Landsberg, Katowitz.

Doda: Ale Dancing będzie w końcu niemiecki.

Kask: Oczywiście że tak, za jakiś czas czarny orzeł wróci na swoje tereny.

Doda: Dlaczego nie chcesz, żeby Dancing był Kaszubski.

Kask: To nie jest w moim stylu.

Doda: Nie masz jaj, Donald.

W tym momencie zadzwonił telefon.

Donald: Przepraszam cię, Dodo.

Tom Arab: Donaldzie, Kaczor chce z nami lecieć w przyszłym tygodniu do Brukseli.

Donald Kask: Nie ma mowy! Nie chcę, żeby ten kartofel tam był.

Tom Arab: Daj spokój Donald, to jest w końcu prezydent.

Donald: Nie dla mnie! Wymyślcie coś, ale nie dopuśćcie do wyjazdu tego kartofla, bo wam nogi z dupy powyrywam. A jak sondaże spadną, to podajcie nasze, że poparcie wzrosło o trzy punkty.

W oczach Kaska Doda zobaczyła nienawiść. Wcześniej Anoda uważała Donalda za męża stanu. Teraz maska opadła i Doda ujrzała chorego na władzę mściwego gnojka. Po raz pierwszy Anoda zaczęła mieć poważne wątpliwości, czy chce zostać królową Dancing...

Rozdział drugi. Flota zakotwiczona w Hamburgu

24 września 1883 r.

A) Powitanie Archera

Kalifornijska flota dobiła w końcu do Hamburga. Archer wraz z Mengelesem i skutym łańcuchami Haraldem Sinozębym zostali przyjęci lepiej niż niejedna głowa państwa. W porcie czekała niemiecka delegacja na czele z ministrem spraw zagranicznych Frankiem Stermajerem. Do spotkania w Berlinie zostały jeszcze trzy dni i Archer postanowił odwiedzić swoją żonę, supermodelkę o pseudonimie Bambino.

B) Dramat w hotelu

Kiedy Czajnikowy wszedł do pokoju swojej żony, zastygł w bezruchu. Bambino, mimo że był w zaawansowanej ciąży, uprawiał sex z jakimś starym, spoconym Niemcem.

Czajnikowy: Co to ma znaczyć, Bambino!!! Jesteś w zaawansowanej ciąży!

Bambino: To nie jest tak jak myślisz!

Czajnikowy: A skąd wiesz co ja myślę!?

Bambino: To dzięki temu spoconemu Niemcowi wybudowałeś swoje pancerniki, to mój stały klient. Sam przecież mówiłeś, że bym dorobił po godzinach.

Czajnikowy: Mówisz, że to dzięki niemu wybudowałem swoje pancerniki?

Bambino: Tak, zarobiłem na nim miliony.

Czajnikowy: W takim razie nie jest już nam do niczego potrzebny, flota jest już na ukończeniu.

Po tych słowach wyjął pistolet i wycelował go w starego, spoconego i w dodatku zboczonego Niemca.

Bambino: Archerze, oszczędź go!

Czajnikowy: Nie ma mowy!

Rozległ się wystrzał z rewolweru i stary spocony Niemiec przewrócił się na stół, jeszcze po śmierci wypinając na Archera swoje tłuste pośladki.

Bambino: Straciłem swojego sponsora.

Czajnikowy: Twoja misja w Europie jest już skończona. Weźmiesz lotniskowiec, pancernik, trzy niszczyciele i wrócisz do Kalifornii urodzić mi syna.

Bambino: Mogę tu jeszcze trochę zarobić.

Czajnikowy: Dość tego! Jesteś w siódmym miesiącu ciąży. Pojedziesz na wyspę urodzić mi dziecko, potem możesz zarabiać ile chcesz, czy wyraziłem się jasno!?

Bambino: Jaśniej nie można Archerze. Ahahahahahahaha...

Rozdział trzeci. Berlińskie klimaty

Berlin Bundestag, 27 września 1883 r.

Angela Cyrkiel, Frank Stermahers i Gerchard Schrek z kieliszkami szampana w dłoniach oczekiwali swoich gości. Wszystko to obserwował tradycyjnie już ukryty za kotarą Teksański super agent Pablo Gremlin. Niemieccy politycy byli tak pewni siebie, że nawet nie zlecili służbom specjalnym sprawdzenia pomieszczenia. w którym podejmowali swoich gości.

Drzwi gabinetu Angeli Cyrkiel otworzyły się i stanął w nich przedstawiciel starej pruskiej arystokracji Ulrich Von Dłuto. Von Dłuto wziął do ręki kieliszek szampana i bez słowa zajął miejsce obok Gercharda Schreka.

Stermajer: Dobrze że jesteś Ulrich, będziesz świadkiem naszej ekspansji na wschodzie.

Angela Cyrkiel: Powinni już być, zaczynam się niecierpliwić.

Gerchard Schrek: Spokojnie, Angelo, im zależy na tym spotkaniu bardziej niż nam.

W momencie kiedy Gerchard kończył zdanie w drzwiach stanął rosyjski minister spraw zagranicznych Sergiej Łagry. Był to człowiek o tak odpychającej facjacie, że pierwszym naturalnym odruchem było natychmiastowe danie mu w pysk.

Angela Cyrkiel: Poznajcie się. Franka już znasz.

Łagry: Tak, gościłem nawet u niego w domu.

Cyrkiel: Gercharda chyba też.

Siergiej Łagry: Na co dzień czyści Rasputinowi buty.

Cyrkiel: A to jest przedstawiciel powiernictwa Pruskiego, pochodzący ze starej pruskiej arystokracji Ulrich Von Dłuto.

Ulrich Von Dłuto: Von Dłuto.

Siergiej Łagry: Siergiej Łagry.

Po tej krótkiej prezentacji Angela Cyrkiel podała rosyjskiemu ministrowi kieliszek szampana.

Kiedy Siergiej wychylił do dna jego zawartość, w drzwiach gabinetu pojawili się Czajnikowy, Mengeles i skuty łańcuchami Harald Sinozęby.

Angela Cyrkiel: Witamy imperatorze Kalifornii w naszych skromnych, niemieckich progach.

Czajnikowy: Nie są takie skromne, gratuluję ci, Angelo, wspaniałego gabinetu.

Stermahers: Witamy w Niemczech, Josef! Kiedy ostatni raz tu gościłeś?

Mengeles: Sześćdziesiąt trzy lata temu.

Zapanowała chwila ciszy.

Angela Cyrkiel: Powiedz mi, Archerze, co robi za twoimi plecami ten człowiek zakuty w łańcuchy?

Czajnikowy: To jest mój więzień, Harald Sinozęby.

Von Dłuto: Czy on musi być przy tych rozmowach? Lepiej żeby to co tu zostanie powiedziane zostało między nami.

Czajnikowy: Spokojna głowa, już ja tego dopilnuję, żeby on nikomu niczego nie wyśpiewał. Przykujcie go łańcuchami do tej ściany.

Dwaj niemieccy żołnierze wykonali polecenie Archera, a on sam podał Haraldowi kieliszek szampana.

Stermahers na ucho Gerchardowi: Ten Czajnikowy jest trochę nieokrzesany. Czy możemy na nim polegać?

Schrek: Spokojnie Frank, on nienawidzi Ameryki bardziej niż my wszyscy razem wzięci.

Teraz nastąpił kulminacyjny moment, bo w drzwiach stanął trzymający za rękę Dodę Anodę Donald Kask. Za Donaldem stali minister od owadów Stefan Niesioł, bardziej znany jako Don Motyl i minister do spraw propagandy Shon Nowak.

Frank Stermahers: Panie i panowie, mam zaszczyt przedstawić wam znamienitego męża stanu! Przed wami Tytan Nieróbstwa, Słońce Peru, Ryży Pal Azji, Cudak nad Cudaki, Donald Zwrotnica Kask!!!

Rozległy się burzliwe oklaski, nawet surowe oblicze Archera Czajnikowego wyraźnie się wypogodziło na widok Donalda i zaczął bić mu brawa.

Frank Stermahers: Niezła żyłeta ta dziewczyna Donalda.

Gerchard Schrek: Założę się, że zdobędę ją przed tobą.

Ulrich Von Dłuto: Ach ci socjaliści.

Doda Anoda: Jesteście zajebišci!!! Kocham was wszystkich! Nawet ten toporny sowiecki aparatczyk mnie rajcuje.

Donald Kask: Na miłość Boską uspokój się, nie jesteś na koncercie rockowym!

Po chwili stanęły obok siebie Angela Cyrkiel i Doda Anoda. Porównanie wypadło dla Cyrkiel nad wyraz blado i ten fakt strasznie zdenerwował niemiecką kanclerz.

Angela Cyrkiel: Donaldzie, wyrzuć stąd tę wywołkę, wyraźnie brakuje jej ogłady.

Anoda: Kogo nazywasz wywołką, ty szkarado! Spójrz lepiej w lustro, zanim nazwiesz kogoś wywołką!

Cyrkiel: Co za tupet! Donaldzie, jak jej natychmiast nie wyrzucisz, stracisz całe moje poparcie!

Anoda: Jak natychmiast ze mną nie wyjdiesz, Donaldzie, nie wyjdę za ciebie za mąż!

Kask znalazł się w sytuacji tragicznej. Jeśli nie wyjdzie z Dodą, to straci narzeczoną. Lecz jeśli z nią wyjdzie, wtedy może zapomnieć o tytule księcia Kaszub. Kask długo się nie zastanawiał - lizanie tyłka niemieckiej kanclerz (oczywiście w przenośni) było jego życiowym powołaniem.

Donald Kask: Niesioł, odprowadź Dodę do moich apartamentów.

Po chwili Anoda w towarzystwie Niesioła opuścili Bundestag i udali się do hotelu...

Angela Cyrkiel: No, panowie, możemy zaczynać rozmowy!

Obserwującemu to wszystko zza kotary Pablo Gremlinowi serce omal nie wyskoczyło z piersi, kiedy politycy zajęli miejsce przy stole.

Stermajer: Siergiej, mój drogi sąsiedzie, nalać ci szampana?

Czajnikowy: Panowie, czegoś tu nie rozumiem, przecież nie graniczycie ze sobą, oddziela was kilka państw.

Von Dłuto: To nie ma żadnego znaczenia, są to państwa sezonowe. Kiedy nastąpi nowe rozdanie, mapa Europy i Świata będzie wyglądać zupełnie inaczej i wtedy zostaniemy już na zawsze sąsiadami..

Siergiej Łagry: Nawiązując do tego nowego rozdania. Z rosyjskiego punktu widzenia ważne jest, żeby zmarginalizować Ukrainę. Dlatego, korzystając z okazji, chciałbym ci podziękować za to, że zablokowałeś ich sojusz z innymi państwami.

To co teraz powiem, zmieni na zawsze układ sił na świecie. Imperium Sowieckie jest w stanie oddać wam obszar Nadwiślański wraz z Litwą, Łotwą i Estonią, a w zamian weźmiemy sobie Ukrainę i Białoruś.

Cyrkiel: A co będzie z Kaliningradem, to znaczy z Koningsbergiem.

Siergiej Łagry: Państwo Sowieckie posiada porty nad Bałtykiem, oddamy wam Koningsberg, potraktujcie to jako gest dobrej woli z naszej strony.

Gerchard Schrek: Wtedy nasza granica będzie miała ponad tysiąc kilometrów.

Łagry: Jaka jest wasza odpowiedź?

Angela Cyrkiel: Drogi Siergieju, oczywiście że jesteśmy na tak, ale jest jeden problem, który koniecznie musimy rozwiązać, nazywa się USA. Już od wielu lat ci wstrętni imperialiści wpięprzają się w sprawy Europy. Pomyślałam, że koniecznie trzeba ich czymś zająć.

Stermahers: Trzeba związać im ręce tak, żeby nie byli w stanie przeciwdziałać nowemu układowi sił w Europie.

Gerchard Schrek: I dlatego jest tu dziś z nami Imperator Kalifornii pan Archer Czajnikowy.

Archer Czajnikowy: Pani kanclerz, panowie, nasza flota jest już na ukończeniu i za pół roku będziemy gotowi do inwazji na zachodnie wybrzeże USA. Jedyne czego nam brakuje to ropy. Dacie nam ropę, to USA zniknie z mapy świata.

Siergiej Łagry: Panie Archerze, nasz wywiad donosi, że macie najpotężniejszą flotę na świecie, ale co z armią? Żeby zająć całe USA, potrzeba co najmniej półtora miliona żołnierzy, a z tego co wiemy wasze siły to 350 000.

Josef Mengeles: Drodzy przyjaciele, nie docenicie postępu naukowego.

Angela Cyrkiel: Mógłbyś wyrażać się jaśniej Josefie.

Mengeles- Niedawno Archer przywiózł z Tasmanii ostatnie dwa egzemplarze Wilka Workowatego. Zacząłem je klonować, uprzednio wszczepiając im gen posłuszeństwa. Te sklonowane Wilki Workowate to będzie doskonała fanatycznie oddana Archerowi armia. To z jej pomocą zdobędziemy Amerykę Północną.

Siergiej Łagry: Ile może pan sklonować tych Wilków Workowatych?

Mengeles: Tysiące, setki tysięcy, miliony.

Siergiej Łagry po tych słowach uśmiechnął się od ucha do ucha.

Łagry: Otrzymacie tyle ropy ile tylko zechcecie.

Czajnikowy: Po jakiej cenie?

Siergiej Łagry: Cenie? Dostaniecie ją za darmo.

Po tych słowach wszyscy zaczęli się śmiać, poklepując się serdecznie po plecach.

Angela Cyrkiel: Panowie, kieliszki w dłoń i wypijmy za owocną współpracę.

Nagle zgasło światło.

Angela Cyrkiel: Gerchardzie, zabierz tę rękę z mojego kolana.

Gerchard Schrek: Ależ Angelo, odrobina zabawy jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Wtem wszyscy zamilkli. Na środku pokoju w ciemnym wojskowym płaszczu stał Adolf Kitla. Na jego widok Harald Sinozęby usiłował uwolnić się z krępujących go łańcuchów i udusić Kitlę gołymi rękoma. Jednak solidnie przymocowany łańcuch nie chciał puścić.

Wszystkich ogarnęło zdumienie na widok Adolfa, tylko Stermahers uśmiechał się triumfalnie.

Frank Stermahers: Mówiłem ci, Angelo, że przyjdzie.

Siergiej Łagry: Jesteś odpowiedzialny za śmierć milionów rosyjskich obywateli!

Adolf Kitla: I ty mi robisz wymówki? Wasz kacyk wymordował pięć razy więcej niż ja i to w warunkach pokoju, więc daruj sobie te zarzuty.

Po tych słowach Siergiej, nie mając dobrej odpowiedzi, opadł na krzesło.

Adolf Kitla: Panowie, droga Angelo, najważniejsze jest to, że idziecie właściwą drogą. Sojusz niemiecko-rosyjski musi dominować w Europie. Przyznaję, że popełniłem kiedyś błąd. Z natury byłem porywczy i po prostu mnie poniosło. Nie czas jednak rozdrapywać stare rany. Jak już mówiłem, wszystko jest na jak najlepszej drodze i pojawiłem się tutaj, żeby objąć patronat nad niemiecko-rosyjskim sojuszem.

W tym momencie zza kotary wyszedł Pablo Gremlin.

Angela Cyrkiel: Co on tu robi, Frank, gdzie są służby pilnujące Bundestagu.

Gremlin: Wasze służby to banda frajerów. Ręce do góry, wszyscy, ty też, Adolfie!

Wszyscy byli przerażeni, tylko Harald Sinozęby uśmiechał się zadowolony.

Sinozęby: Załatw go! Zastrzel Adolfa Kitlę!

Pablo Gremlin: Zaraz zginiesz, Adolfie, ale przedtem chcę się dowiedzieć, jak się tu znalazłeś?

Adolf Kitla: Chcesz mnie zabić, chłopcze? Jeszcze nie zrozumiałeś, że moja idea Europejskiego Domu pod przewodnictwem Niemiec jest wieczna.

Po tych słowach Kitla zaczął iść w kierunku Gremlina.

Pablo Gremlin: Nie zbliżaj się, austriacki kapralu!

Adolf nie reagował, więc Gremlin otworzył ogień. Wystrzelił sześciokrotnie, ale kule nie wyrządziły Kitli żadnej szkody. Pablo cisnął w Adolfa pistoletem, ale ten przeszedł przez jego ciało i roztrzaskał się na ścianie. Gremlin rzucił się do ucieczki zmierzając do drzwi.

Angela Cyrkiel: Donald, łap go!!!

Donald Kask: Shon, pomóż mi!

Shon Nowak i Donald Kask ruszyli zagrozić Gremlinowi drogę do drzwi. Nowak mocny był w głębie, ale słaby w konkretnym działaniu. Pablo zadał mu potężny cios z półobrotu i Shon upadł na podłogę. Usiłował się podnieść, ale Harald Sinozęby zaczął go dusić łańcuchem. Donald Kask zadał Gremlinowi cios pięścią, ale Pablo zablokował uderzenie jednocześnie wykręcając plastelinowemu politykowi rękę. Szybki cios kolaniem w nos i Donald z zakrwawioną twarzą znalazł się na podłodze. Gremlin zniknął za drzwiami.

Frank Stermajer: Gdzie jest Adolf Kitla!?

Gerchard Schrek: Zniknął!

Wszyscy popatrzeni w kierunku Shona Nowaka, w tym właśnie momencie Harald Sinozęby wprawnym ruchem skręcił mu kark.

Angela Cyrkiel: Będziesz musiał sobie sprawić nowego ministra propagandy, Donaldzie.

Donald Kask: Niesioł go zastąpi...

Rozdział czwarty. Niemieckie wątpliwości

Berlin Bundestag 28 września 1883 r.

Angela Cyrkiel, Frank Stermahers, Gerchard Schrek i Ulrich Von Dłuto siedzieli w gabinecie niemieckiej kanclerz i pili kawę.

Angela Cyrkiel: Ten Czajnikowy jest nieprzewidywalny, czy możemy z nim współpracować?

Schrek: Ważne jest to, żeby zajął całe terytorium Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Stermajer: To nie jest najważniejsze, Gerchardzie. Dla nas istotne jest nie kto wygra, ale to, żeby ten konflikt potrwał możliwie jak najdłużej i tak wykrwawił Amerykę, żeby już nigdy nie odgrywała roli światowego żandarma.

Ulrich Von Dłuto: Zgadzam się, Frank, ale koniec końców niech wygra Archer, wtedy USA nigdy już nie powstaną z kolan.

Cyrkiel: Nie wiem, czy zwycięstwo Archera jest dobrym rozwiązaniem. Ma potężną flotę, jeśli zająłby USA, to za jakiś czas mógłby się zwrócić przeciwko Europie.

Gerchard Schrek: Co więc proponujesz, Angelo?

Cyrkiel: Powinniśmy być zainteresowani, żeby ten konflikt trwał w nieskończoność. Jak będzie wygrywał Archer, wtedy będziemy dozbrajać USA. Jak USA zdobędzie przewagę, wtedy wspomozemy Archera Czajnikowego.

Von Dłuto: Genialnie Angelo, jak to cudownie że mamy tak mądrą panią kanclerz...

Rozdział piąty. Powrót Archera

Kalifornia, 9 października 1883 r.

A) Hazard Bambina

Archer Czajnikowy otworzył drzwi do apartamentów swojej żony i zastał ją nad szklanym ekranem monitora.

Czajnikowy: Co robisz, Bambino?

Bambino: Nie widzisz? Gram w pokera.

Czajnikowy: Nie o to pytam! Widzę, że pijesz starogardzką.

Bambino: Wiesz o tym, że zawsze piję starogardzką.

Czajnikowy: Ale jesteś w siódmym miesiącu ciąży, to może zaszkodzić dziecku!

Bambino: Będę z tobą szczerzy, Archerze, ja mam w dupie to dziecko.

Czajnikowy: Ale to jest przyszły władca Kalifornii.

Bambino: Może być też namiestnikiem Jowisza, sram mu do ryja! Ahahahahaha!!!

Czajnikowy: Licz się ze słowami, Bambino!

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Josef Mengeles.

Czajnikowy: Co z Lorą, Josefie, urodziła małego Karolka.

Mengeles: Tak, właśnie go przebadalem. Jest zdrow jak ryba.

Czajnikowy: To przyprowadź tutaj Lorę. Każę ją publicznie wychłostać.

Mengeles: To niemożliwe, szefie. Lora zniknęła.

Czajnikowy: Jak to zniknęła, z tej wyspy nie da się uciec!

Mengeles: Szukamy jej, Archerze.

Czajnikowy: Znajdźcie ją. Powiedz mi, Josefie, co będzie z dziecka, którego matka będąc w ciąży codziennie pije starogardzką?

Mengeles: Tu nie trzeba być wybitnym ekspertem, Archerze ,żeby stwierdzić, że takie dziecko będzie totalnym degeneratem...

W oparach starogardzkiej

Czajnikowy wrócił do swojej sali tronowej wielce zasmucony. Słowa Josefa cały czas dźwięczały Archerowi w uszach. Myśl, że jego dziecko będzie totalnym degeneratem wprawiła wodza w fatalny nastrój.

Żeby sobie trochę poprawić humor imperator podszedł do barku i wyjął z niego flaszkę starogardzkiej. Bez większych problemów odkręcił korek i jednym haustem opróżnił pół butelki. Z flaszeczką w dłoni wódz zaczął wspominać stare, dobre czasy gdy razem z innymi degeneratami zorganizowali sobie imprezę nad jeziorem Starogardzkim.

Przed oczami stanął obraz tamtej popijawy.

Ryjny: No, w końcu jesteście z tą skrzynką! Co tak późno!?

Kuźnia Heroiny: Darko Szron miał rozwolnienie i co chwila latał w krzaki.

Czajnikowy: Ważne, że już mamy sprzęt. Czaka, rozdaj wszystkim po flaszeczce. Dziobie, otwórz słoik z ogórkami, zaraz będziemy ich potrzebować.

Liliput: Nie lubię tych ogórków.

Czajnikowy: Zamknij się, Liliput, bo co nasikam na nogę!

Zagajnik: Wodzu, kiedy jedziemy do Polnicy?

Czajnikowy: Za dwa dni.

Ryjny: Spokojna głowa, chłopaki, rozprowadzimy to. Jest nas ośmiu, po turnieju będziemy mieć mnóstwo forsy na zakup starogardzkiej.

Czajnikowy rzucił do jeziora pustą butelkę.

Archer: Kurzy Móżdżku, rzuć mi drugą flaszkę!

Móżdżek: Już się robi wodzu.

Stojący obok Kurzego Móżdżka Darko Szron przewrócił się z przepicia i stracił przytomność.

Ryjny: Patrzcie! Darko wysiadł!

Czajnikowy: Wrzucie go na wóz z sianem, nie zostawiamy go na drodze. Jeszcze jutro rano krowa na niego nasra.

Ryjny: Ahahahahahahaha!!! Dobrze, Archerze, to mi się podoba!

Czajnikowy: Mózdzek, Czaka, złapcie zwłoki Szrona i wrzucie je na wóz z sianem.

Czaka: Wedle rozkazu, wodzu.

Czaka i Mózdzek złapali nieprzytomne ciało Szrona i przytaszczyli je do wozu z sianem. Problem polegał na tym, że sami już byli pijani, więc gdy podnieśli ciało Darko i wrzucili je na wóz, Kurzy Mózdzek zwymiotował na Czakę i częściowa na nieprzytomnego Szrona.

Czaka: Co ty robisz, Kurzy, zarzygałeś mi całą koszulę!

I w rewanżu sam zwymiotował na Mózdzka.

Kurzy Mózdzek: Dlaczego to zrobiłeś, Zulus?

Czajnikowy: Wskakujcie obaj do jeziora, musicie się odświeżyć!

Czaka: A Szron?

Ryjny: Jemu już nic nie pomoże.

Czajnikowy: Wskakujcie!

Czaka i Mózdzek karnie wykonali rozkaz wodza i wskoczyli do jeziora. Gdy po chwili z niego wyszli, Kuźnia Heroiny rzucił w ich kierunku dwie nowe flaszki. Przypływ alkoholu doprowadził do kłótni pomiędzy Wygadany Tapirem a Bycznym Liliputem

Byczy Liliput: Zabrałeś mi flaszkę, Tapir!

Wygadany Tapir: To była moja flaszka!

Byczy Liliput: Ty złodzieju!

Wygadany Tapir: Odkupię ci tę flaszkę!

Byczy Liliput: Sram na Ciebie! Jak mi nie oddasz tej flaszki, to zaraz cię opierdę.

Wygadany Tapir: O co tyle hałasu, weź sobie ze skrzynki.

Po tych słowach Tapir spokojnie pociągnął sobie z flaszeczki. Czynił to tuż przy wozie z sianem. Byczy Liliput wszedł na ten wóz zdjął spodnie i majtki i puścił bąka na wysokości twarzy Tapira w momencie, gdy ten popijał sobie starogardzką. Doszło do samozapłonu i tak dupa Liliputa jak i twarz Tapira zaczęły się palić!

Liliput: Dupa mi się pali!

Tapir: Ugaście mi twarz!

Czajnikowy: Zgaście ich!

Do płonących degeneratów podszedł Kuźnia Heroiny i polał ich starogardzką. Lecz to tylko zwiększyło intensywność ognia.

Wielki Dziób: Palą się jeszcze bardziej!

Czajnikowy do Kuźni: Nie starogardzką, idioto, polej ich wodą z jeziora!

Kuźnia Heroiny złapał stojące na wozie wiadro, szybko napełnił je wodą i zgasił ogień na twarzy Tapira i na tyłku Liliputa.

Czajnikowy: Jak się teraz czujecie?

Tapir: Już lepiej.

Liliput: Dupa mnie trochę parzy.

Czajnikowy: To nic, napijcie się trochę starogardzkiej i zaraz wam przejdzie.

Czaka: Archerze, korniszony się skończyły.

Czajnikowy: Głodny jestem cholera, za mało tych ogórków wzięliśmy.

Byczy Liliput: Trzeba sobie radzić samemu.

Czaka: Jak?

Liliput: Nie wiem jak wy, ale ja złowię sobie zaraz rybę.

Móźdzek: Przecież nie masz wędki.

Liliput: Nie jest mi potrzebna, złowię ją gołymi rękoma.

Kuźnia: Co ty Indianin jesteś czy co?

Byczy Liliput wszedł aż po pas do jeziora i ku zdumieniu pozostałych degeneratów po chwili wrócił trzymając w rękach szczupaka.

Czajnikowy: Ale jak my go ugotujemy!?

Ryjny: A czy musimy go gotować!? Coś wam pokażę.

Po tych słowach Radko wszedł w trawę i po chwili wrócił ze sporej wielkości chrabąszczem.

Ryjny: Zaraz zjem tego chrabąszcza na surowo.

Móźdzek: Zalewasz.

Ryjny: Nie, mówię poważnie.

Czajnikowy: Jak zjesz tego chrabąszcza, to zapłacę ci 500\$.

Ryjny: Twoje pieniądze, twoja strata.

Po tych słowach spałaszował biednego chrabąszcza po chwili zapijając go starogardzką.

Czajnikowy: Forse oddam ci w Polnicy.

Ryjny: Nie ma sprawy.

Byczy Liliput: Nie będę gorszy.

Po tych słowach zaczął jeść szczupaka od głowy.

Czaka: Smakuje ci?

Byczy Liliput: Nie jest taki zły.

Ryjny: Ahahahahahahaha!!!

Kurzy Mózdzek: Możemy spróbować?

Liliput: Nie! To jest mój szczupak i nie podzielę się z wami.

Czajnikowy: Liliput! Natychmiast podziel się z kolegami tym szczupakiem!

Zulus wyjął ze spodni scyzoryk.

Czaka: Pokrójmy go.

Czajnikowy-: Zostawcie coś dla mnie, zgłodniałem już po tej starogardzkiej.

Po chwili ze szczupaka zostały już tylko same kości a degeneraci zwalili się na jedną kupę zamroczeni alkoholem. Tradycyjnie już tylko Archer trzymał się jeszcze na nogach. Jednak po kolejnym haŹcie on teŹ stracił przytomnoŹ i przewrócił się na Źpiących kolegów.

Kilka godzin później, z samego rana sprawdziła się przepowiednia Archera. Droga opodal jeziora przechodziło stado krów. Jedna z nich odłączyła się od stada, podeszła do nieprzytomnych z przepicia degeneratów i narobiła na nich.

Wspomnienia Archera w tym momencie rozwiały się. Czajnikowy opróżnił do końca flaszke starogardzkiej i położył się spać. Miał pewnoŹ, Źe Źadna krowa nie wejdzie do jego sali tronowej...

Rozdział szósty. StrzeŹ się małego sokoła... straszny on

Najlepsza recepta na kaca

Archer Czajnikowy obudził się na lekkim kacu. Pierwszą jego czynnoŹcią było otworenie barku i sięgnięcie po flaszke starogardzkiej. Solidny łyk wódki i Kalifornijski kacyk od razu poczuł się lepiej. Wódz szybko narzucił na siebie ubrania i udał się do mieszkającej na bagnach Dworskiej Wiedźmy.

B) U Wiedźmy

Kiedy Archer wszedł do chaty Dworskiej Wiedźmy i zastał ją Źpiącą.

Czajnikowy: Wstawaj, przekłeta starucho! Będziesz mi dzisiaj wróżyć!

Dworska Wiedźma: Chcesz poznać swoją przyszłość?

Czajnikowy: I to jak najszybciej.

Wiedźma: Chodź do młyna, Archer, tam będę dla ciebie patrzeć.

Po chwili doszli do młyna.

Wiedźma: Kosmacz, uruchom młyn!

Po chwili Dworska Wiedźma wpedziła się w trans.

Czajnikowy: Mów co widzisz, Wiedźmo!

Dworska Wiedźma: Widzę trzech ludzi w Źwietlicy. Jeden z nich rozpina rozporek i załatwia się do czajnika. O rany, Archer, to ty jesteŹ!

Czajnikowy: To jest przeszłość a ja chcę poznać przyszłość.

Wiedźma: Widzę brodatego psychopatę! Wstaje z łóżka i powoli podchodzi do akwarium. Rozpina rozporek. O Boże, co on robi!? Załatwia się do akwarium! Co za degenerat, Archerze, większy nawet od ciebie!

Czajnikowy: Kto to jest!?

Wiedźma: Kaczor z Tworek, on zostanie twoją prawą ręką.

Czajnikowy: Powiedz mi, Wiedźmo, czy podbiję świat.

Wiedźma: Acherze, widzę nad tobą czarne chmury, zawróć z tej drogi, póki jeszcze nie jest za późno.

Czajnikowy: Kto może pokonać moją niezwyciężoną flotę!?

Wiedźma: Widzę wielką wodę. A na niej ogień, huk, grzmoty, błyskawice z nieba. Toną twoje okręty, Archerze, a z nimi twój flagowy „Archer Czajnikowy”.

Czajnikowy: Łzesz, Wiedźmo, ten okręt jest niezatopialny!

Wiedźma: Widzę jednego człowieka, który stale będzie ci przeszkadzał.

Czajnikowy: Mów jak wygląda!?

Wiedźma: To mały sokół. Strzeż się małego sokoła!

Czajnikowy: Dlaczego?

Wiedźma: Z bardzo prozaicznego powodu... straszny on.

Po tych słowach wycieńczona wróżeniem Dworska Wiedźma przewróciła się na ziemię. Natychmiast podbiegł do niej rozwścieczony Archer i złapał ją za poły marynarki.

Czajnikowy: Gadaj, Wiedźmo, kto to jest ten mały sokół!?

Lecz wyczerpana wróżeniem Dworska Wiedźma straciła przytomność. Degenerat rzucił jej bezwładne ciało na ziemię i wyciągnął z kieszeni flaszkę starogardzkiej.

Rozdział siódmy. W gabinecie Manschafta

Bruksela 10 październik 1883 r.

Pablo Gremlin otworzył drzwi Nicolasa Manschafta i zastał Unijnego Imperatora nad stosem papierów. Manschaft nie podnosząc głowy przywitał Teksańskiego super agenta.

Nicolas Manschaft: Wejdz, Pablo i nalej sobie szklaneczkę Whisky.

Gremlin: Nad czym tak intensywnie pracujesz?

Manschaft: To są dokumenty o dofinansowaniu upadających banków.

Gremlin: Reanimują banki milionami dolarów i pastwią się nad małutkimi stoczniami. Przecież to hipokryzja!

Manschaft: A czego ty się spodziewałeś, sprawiedliwości? To jest korporacja biurokratów, a nie Czerwony Krzyż.

Gremlin: Masz jakiś plan?

Manschaft: Oczywiście, od dnia kiedy zostałem imperatorem Unii nie robię nic innego tylko usiłuję zniszczyć ten bezduszny, biurokratyczny twór. Wydaje mi się, że jest szansa rozwalić ich finansowo. Sytuacja nam sprzyja, Gremlinie, mamy kryzys i to jest nasza nadzieja.

Gremlin: Chcesz puścić Unię z torbami?

Nicolas Manschaft: Oczywiście że tak.

Gremlin: Musisz się pośpieszyć, na najbliższym szczycie ma być podpisany nowy traktat, w myśl którego nie będzie już hymnów i flag narodowych, a parlamenty narodowe staną się instytucjami marionetkowymi. Prawdziwa władza przejdzie w ręce biurokratów.

Manschaft: Lepiej powiedz co dzieje się w Berlinie.

Gremlin: Właśnie o tym chcę z tobą porozmawiać. Rosjanie i Niemcy dogadują się z Archerem Czajnikowym, ma zaatakować Amerykę. Niemcy i Rosja mają podzielić pomiędzy siebie Obszar Nadwiślański, kraje bałtyckie, Ukrainę i Białoruś.

Manschaft: To nic nowego.

Gremlin: Tak, ale jest jeszcze coś. W gabinecie Angeli Cyrkiel ukazał się Adolf Kitla. Nicolas przerwał pisanie, odłożył długopis i popatrzał na Gremlina.

Manschaft: Czy ja się nie przesłyszałem, Pablo?

Gremlin: Widziałem go na własne oczy, tak jak ciebie teraz. Strzelałem do niego, ale kule nie wyrządziły mu żadnej szkody!

Manschaft: Jak uciekłeś?

Gremlin: Tak jak wszedłem, przez starą piwnicę.

Manschaft: Nie możesz ryzykować ponownego udania się do Bundestagu. Na jakiś czas musisz się przyczaić. Skąd Archer zdobędzie ropę, nie ma na wyspie złóż.

Gremlin: Rosjanie mu ją dostarczą. Będzie miał tyle ropy, ile tylko zechce.

Manschaft: Twoja misja w Niemczech jest zakończona.

Gremlin: A co z Adolfem? Chcę go zlikwidować.

Manschaft: Czy Kitla coś do ciebie mówił?

Gremlin: Tak, mówił, że nie można go zabić, bo jego idea Europejskiego Domu pod przewodnictwem Niemiec jest wieczna.

Manschaft: Posłuchaj mnie uważnie, Pablo. ROCZ chce żebyś pojechał do Warszawy. Zorganizuj powstanie przeciw Unii.

Gremlin: Myślałem, że przeciw Niemcom.

Manschaft: To jest dokładnie to samo.

Gremlin: Dlaczego do Warszawy, a nie do Mińska, Kijowa czy Pragi?

Manschafft: Z prostego względu. W Mińsku, Kijowie czy w Pradze nie zorganizujesz powstania. Co innego w Warszawie, ci ludzie walkę z tyranią mają we krwi. Zobacz, ile zorganizowali w przeszłości powstań. Jedyne co musisz zrobić, to obudzić ich tożsamość narodową. Proniemieckie media codziennie zagłuszają ją poprzez swój lewacki skowyt. W całej Europie nikt nie zbuntuje się przeciw Korporacji Biurokratów, tylko Polacy mogą tego dokonać.

Gremlin: Zrobię co w mojej mocy.

Manschafft: Od twojej misji zależy los Europy a może i całego świata.

Rozdział ósmy. Wizje Wernychory

Kilka godzin później Pablo Gremlin wszedł do twierdzy, gdzie biurokraci trzymali więźniów politycznych. Jego wygląd zmienił się nie do poznania. Teksańczyk zapuścił długą brodę i pozbył się okularów, zastępując je miniaturowymi soczewkami. Pablo miał w ręku ważny papier, był to rozkaz uwolnienia Moisiejewa Wernychory, słynnego jasnowidza i wizjonera. Po tym jak Gremlin wręczył naczelnikowi więzienia rozkaz uwolnienia Wernychory podpisany przez samego Nicolasa Manschafta udał się do celi Moisiejewa. Teksańczyk zastał jasnowidza wpatzonego w okno.

Gremlin: Witaj, Moisiejewie!

Wernychora: Chłopcze, ja usycham w tej Brukseli. Byłeś kiedyś na cmentarzu Łyczakowskim?

Gremlin: Nie byłem, ale mam dla ciebie świetne informacje. Jesteś wolny, Manschaft podpisał dokument o twoim natychmiastowym uwolnieniu.

Wernychora: W takim razie pojedę na cmentarz Łyczakowski.

Gremlin: Myślałem, że mi pomożesz, Moisiejewie.

Wernychora: A w czym ja stary mogę ci pomóc.

Gremlin: Mam pewną misję do wykonania, a ty odgrywasz w tym wszystkim główną rolę. Musisz obudzić sumienie narodu.

W tym momencie dostrzegł, że starzec ma wizję. Zaczął się cały trząść, a na jego twarzy pojawił się pot.

Wernychora: Widzę dwa niemieckie niszczyciele, jak z wielką szybkością płyną w kierunku Gdyni.

Gremlin: To Wolfgang Zecher i Leberecht Maass.

Wernychora: Czarny Orzeł jeszcze raz zaatakował białego. Widzę polskie okręty, jak walczą przeciw dwóm niemieckim okrętom.

Gremlin: To Wicher i Gryf!

Wernychora: Znajdują się ciężko uszkodzone w porcie i nie mają pełnej swobody manewrów, ale strzelają celniej! Niemieckie okręty stawiają zasłonę dymną i odpływają.

Gremlin: Wicher i Gryf wygrały!

Wernychora: Ale w porcie powiewa niemiecka flaga.

Gremlin: Niemcy zdobyli port.

Wernychora: Teraz obraz jakby się rozmywa. Widzę polskiego ułana na pięknym karym koniu, atakuje samotnie niemiecki pojazd opancerzony.

Gremlin: Czołg!

Wernychora: Uderza szablą w lufę, ale to nie wyrządza niemieckiemu pojazdowi żadnej szkody. Wieża powoli obraca się. Rozlega się wystrzał. Ułan został zmasakrowany, nad jego ciałem stoi piękny kary koń i wiernie patrzy w martwe ciało swego pana.

Widzę paradę wojskową w Brześciu. Czarna Dżuma i Czerwona Zaraza wymieniają uściski dłoni i uśmiechają się do siebie. Polska znów zostaje rozdarta przez te dwa zbrodnicze totalitaryzmy.

Obraz znowu się rozmywa.

Gremlin: Mów, co widzisz!

Wernychora: Widzę ziemię, daleko na wschód, są i wioski. O Boże, całe w ogniu! Krew, ogień, ogień i krew! Giną wszyscy, małe dzieci roztrzaskiwane przez krwiożerczych barbarzyńców. I znów ogień, krew, krew i ogień.

Gremlin: Co to za miejsca Moisiejewie

Wernychora: Huta Pieniacka, Pawliwka, Berezowica, Lidawka, Hanaczów, Barysz, Lipniki, Orzeszyn.

Gremlin: Kim są mordercy!?

Starzec zmęczony opadł na krzesło, po jego policzku spłynęła łza.

Wernychora: Chłopcze, podaj mi szklankę wody.

Pablo szybko napełnił szklankę i podał ją jasnowidzowi.

Gremlin: Musimy uderzyć na biurokratów Moisiejewie, potrzebuję twojej pomocy.

Wernychora:

Warszawa centrum ustali się świata
Chodź Polski trzy są stolice
Dalekie błota porzuci Azjata
A smok odnowi swe lice

Moisiejewie, jedź ze mną do Warszawy. Trzeba obudzić ducha tego narodu, ocalić jego tożsamość. Dyspozycyjni dziennikarze na usługach koncernów medialnych tego nie dokonają. Tylko ty możesz to uczynić.

Moisiejew Wernychora: Jest jeszcze ktoś chłopcze, on nam pomoże...

Rozdział dziewiąty. W szpitalu psychiatrycznym

Szpital psychiatryczny w Austin

A) Kumple z psychiatrika

Kaczor: Matejo, czy mógłbyś użyczyć mi swojego laptopa, muszę wysłać kilka postów.

Bartolomeo: Oj, Kaczor, Kaczor, nadal bawisz się na tym swoim forum?

Kaczor: O czym ty mówisz?

Bartolomeo: Przecież wszyscy wiedzą że ukrywasz się pod wieloma nickami. Jak to leci: Neo czy Leo, bo już nie pamiętam. Hahahahaha!

Kaczor wyraźnie urażony słowami Mateji szybko wziął na nim rewanż.

Kaczor Donald: Lepiej porozmawiajmy o tobie, Matejo. Nadal wysyłasz donosy do Strzeleckiego Związku Strzeleckiego?

Bartolomeo: A dlaczego pytasz?

Kaczor: Popatrz na siebie, przez trzy lata zaciekle atakowałeś trenera kadry Jacka Bielmo. A jak wybrali innego, to ten nie powołał cię do drużyny. Paradoksalnie gdyby decydował Bielmo, to najprawdopodobniej miałbyś pewne miejsce w ekipie. Człowieku, ale z ciebie żaloszny frajer! Ahahahaha!!! W życiu nie widziałem większego idioty niż ty!

Mateja potwornie zdenerwowany obserwował śmiejącego się z niego Donalda. Uważał Kaczora za idiotę, zresztą nie bez podstaw. Ale w tym konkretnym przypadku ten świr miał stuprocentową rację. Trauma Mateji była tak wielka że przez ponad trzy lata nie zajmował się niczym innym tylko zwalczaniem swoich politycznych oponentów. W efekcie jego donosów pozbawił się miejsca w drużynie.

Bartolomeo nie mógł znieść roześmianej od ucha do ucha twarzy Kaczora, ale zagryzł wargi i pisał swój kolejny donosik. Kiedy miał już wysłać posta, nagle przed oczami stanęła mu rozmowa z jego wenezuelskim przyjacielem Johanem Alwerasem.

B) Wspomnienia trenera Wenezueli

Bartolomeo był wtedy trenerem kadry strzeleckiej Wenezueli. Już pierwszego dnia po przybyciu do Drezna postanowił rozmówić się z Johanem.

Mateja: Znowu jesteśmy razem, Johan, los okazał się dla nas niezwykle łaskawy.

Alweras: Wybacz, Matejo, ale ja jestem tutaj dla Chaweza.

Bartolomeo: - Przecież to obłąkany kaczyk mający ambicje zostania drugim Marksem.

Alweras: Udam, że tego nie słyszałem, Matejo, bo inaczej wylądowałbyś w wenezuelskim więzieniu.

Bartolomeo: Pamiętasz jak tańczyliśmy tango w hacjendzie w Caracas. Tak spontanicznie prowadziłeś mnie wtedy w tańcu. Może być jak dawniej, Johan. Porzuć te utopijne idee Chaweza i zapomnijmy się znowu w jakimś szalonym tańcu.

Johan Alweras: Dla mnie obowiązek jest zawsze na pierwszym miejscu. Jeżeli mam wybrać miłość do ciebie i obowiązek względem Chaweza, wybieram lojalność względem Hugo.

Ze wspomnień wyrwał Mateję głos Kaczora.

Kaczor: Wysyłasz tego posta Matejo!? Pośpiesz się, bo potrzebuję twój komputer...

Rozdział dziesiąty. Kaczor na celowniku

Biuro gubernatora Teksasu

Drzwi gabinetu Young Kaina otworzyły się i stanął w nich Mat Marschal.

Kain: Dobrze że jesteś Mat, potrzebuję zasięgnąć kilku twoich opinii.

Marschal: Od dziś kocham wszystkich Irlandczyków, Kainie. Pokrzyżowali plany tej korporacji biurokratów.

Young Kain: Na jak długo?

Mat Marschal: Nie rozumiem.

Kain: Unia w końcu dopnie swego.

Marschal: Niemożliwe, to musi być zdecydowane w referendum.

Kain: Schemat jest bardzo prosty. Biurokraci instalują w Irlandii lewaka, który za pomocą prawnych machinacji obchodzi referendum i decyzją parlamentu dopycha kolanem Unijny Traktat.

Marschal: To, co mówisz, Kainie, jest przerażające.

Kain: Ale prawdziwe. Wezwałem cię tutaj po to, żeby omówić to, co dzieje się w Kalifornii. Co wiemy?

Marschal: Niemcy, Rosja i Kalifornia podpisały ostatnio sojusz wojskowy. Zgodnie z jego ustaleniami Czajnikowy ma zaatakować Stany Zjednoczone Ameryki. W tym czasie Rosja i Niemcy podzielą między siebie Europę Wschodnią.

Kain: Wiemy, że Kalifornia ma potężną flotę, ale czy mają wystarczająco silną armię by zagrozić USA?

Marschal: Nasz europejski agent donosi, że niemiecki naukowiec Josef Mengeles klonuje tysiące Wilków Workowatych. Aha, jest jeszcze coś, Rosjanie przesyłają Archerowi kilka transportowców z ropą. Bezzwrotna pożyczka. Nie wiemy tylko, kiedy nastąpi inwazja.

Kain: To się da ustalić.

Marschal: Jak?

Kain: Mamy na wyspie swojego agenta.

Marschal: Na Formozie!? Przecież Archer wymordował całą opozycję i wszystkich naszych agentów.

Kain: Wszystkich z wyjątkiem jednego.

Marschal: To musi być jeden z najlepszych w tym fachu.

Kain: Powiedz mi Mat, czy mówi ci coś nazwisko Kaczor z Tworek?

Marschal: Tak, to kompletny świr. W tej chwili znajduje się w zakładzie psychiatrycznym, w którym mieszka w jednym pokoju z innym wariatem Mateją Bartolomeo.

Kain: Czy ten wariat jest groźny?

Marschal: Pytasz o Mateję?

Kain: Nie, chodzi mi o Kaczora.

Marschal: Niestety tak. Cały czas sprawdzamy, czy w przeszłości Kaczor nie molestował dziewcząt podczas procesu szkolenia. Najbardziej bulwersujący fakt z jego życiorysu miał miejsce około dziewiętnastu lat temu. Wtedy to Kaczor nasikał do akwarium, w wyniku czego wszystkie rybki w małym akwencie pozdychały.

Young poderwał się na równe nogi.

Kain: Co takiego!? O czym ty mówisz!?

Marschal: Dobrze wiesz, Young, że nie szukam sensacji na siłę. Tylko prawda jest ciekawa, Kainie, tylko prawda.

Kain: Opowiedz mi o tym ze szczegółami.

Marschal: Dawno temu Kaczor przebywał na szkoleniu w północno-zachodnim Teksasie. W nocy zachciało mu się siusiu. Mógł pójść do toalety, miał taką możliwość. Ale jemu się po prostu nie chciało przejść tych kilku kroków więcej. W całkowitych ciemnościach odnalazł akwarium i się do niego załatwił. Rano wszystkie rybki w akwarium pozdychały.

Kain: To kompletny psychopata.

Marschal: Kainie, on nasikał do akwarium osiem lat przedtem, zanim Archer załatwił się do czajnika, to prekursor degeneratów!

Kain: Musimy go aresztować.

Marschal: Ten facet ma żółte papiery, niech sobie wegetuje w psychiatryku.

Kain: Musimy go wsadzić, Mat, to jest sprawa honorowa.

Marschal: Ryzykujesz, Young. Jak lewacy się o tym dowiedzą, rozpętają nagonkę medialną i będziesz musiał pożegnać się z urzędem.

Kain: Posłuchaj mnie bardzo uważnie, Mat! Jutro pojedziesz do szpitala psychiatrycznego, zdejmiesz Kaczorowi kaftanik i zakujesz go w kajdanki. Nie będę tolerował tego świra na wolności, nawet kiedy ma na sobie kaftan bezpiec C.D.N